

# HELENA Z DOMU STACHOWIAK I KAZIMIERZ DZIURKIEWICZ

Dwie młode damy w towarzystwie krewnych wybrały się z rodzinnego Nakła do Poznania zwiedzić wystawę rolniczą – Helena, moja babcia, oraz jej starsza siostra Anna. Panny były ładne, towarzystwo wesołe. Dzień zapowiadał się miły, ale nieco nudny, jak dla ciekawych świata i wiedzy młodych dziewcząt. Obie chciały być nauczycielkami, zwłaszcza Helena ze swoimi zdolnościami językowymi, matematycznymi i plastycznymi. Monotonne zwiedzanie wystawy przerwało pojawienie się uroczego i przystojnego Poznaniaka wprowadzonego do towarzystwa przez któregoś z braci. Obie siostry były przystojnym Kazimierzem zauroczone a on – nimi OBIEMA – były bardzo podobne. Czas mijał, pora wracać, trzeba się rozstać – może na zawsze? A w Europie wrze! Wojna! Przymusowe wcielanie do wojska, zrozpaczone kobiety oplakujące niepewny los swoich synów i mężów. Tak zaczyna się historia mojej wspaniałej babci Heleny i dziadka Kazimierza – którym wszystko zawdzięczam. Wojna dotarła w okrutny sposób do spokojnego Nakła – poległ ukochany brat Heleny a Kazimierz przepadł bez wieści. Helenie pozostało pocieszenie w czytaniu i w nauce. Czas płynął nieubłaganie. Siostra wyszła za przyjaciela rodziny a w domu rodzinnym pozostała Helena z młodszym braciszkiem - zamyślona i tęskniąca skrycie.

Nareszcie nadszedł ten dzień – dzień, na który czekały pokolenia Polaków. Jest Polska! Wojna się skończyła. Wracają do domów ci, którzy przeżyli. Pojawia się Kazimierz, który pod przybranym nazwiskiem przedostał się do Francji i walczył u boku generała Hallera. Oboje szczęśliwi – ona, bo wrócił, pamiętał, tęsknił – on, bo nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, że na niego czekała. Kazimierz nie mógł wcześniej się ujawnić, pisać, gdzie jest i co robi. Ogłosili zaręczyny, niebawem ślub i skromne przyjęcie. Wkoło tyle żałoby, nikt nie wyprawiał wielkich wesel.

Wyjazd do Poznania, nowe życie nowe obowiązki – trzeba odłożyć własną ambicję. Helena teraz jest żoną oficera kawalerii a to zobowiązuje. Prowadzi dom. Niebawem pojawia się dwoje udanych i kochanych dzieci – starszy Tadeusz i młodsza Barbara. Mogłoby się wydawać, że to sielanka. Lata płyną, coraz częściej mówi się o wojnie.

Nadchodzi sierpień 1939, okropna data w historii Polski i polskich rodzin. Kazimierz pod bronią, prawie nie bywa w domu. Helena sama z dziećmi jak wiele kobiet w tamtym czasie, niepewna jutra. Pierwszego września Kazimierz wpada do domu i każe żonie z dziećmi uciekać na wschód, najlepiej do Lwowa. Łudząc się nadzieją, że to nie potrwa długo wyruszyła z dziećmi w tą koszmarną podróż – koleją, furmankami, pieszo. Do Lwowa nigdy nie dotarli. Dookoła wszędzie niemieccy żołnierze, robi się coraz niebezpieczniej i wtedy babcia powiedziała – DOŚĆ!!! Poszła do Niemieckiego Czerwonego Krzyża i nienaganną elegancką Niemczyną z domieszką gniewu powiedziała – „Ja i moje dzieci jesteśmy zmęczeni i głodni!!!” Niemiecki oficer był zaskoczony widokiem drobnej, ślicznej blondynki w nieco przykurzonym, miejskim ubraniu. Zapytał, co tu robi, gdzie jest jej mąż? Odpowiedziała, że mąż jest na wojnie, jak większość mężczyzn? – „On mi nigdy nic nie mówi” – wybuchła płaczem. Był to niesamowity występ „aktorski” mojej babci, który uratował życie całej trójce.

Oczywiście z niemiłymi przygodami dotarli z powrotem do Poznania. Zaczęło się życie w okupowanym kraju – wszyscy musieli iść do przymusowej pracy – dzieci do Agfy, babcia do wojskowej szwalni. Praca szwaczki „wojskowych gaci” nie trwała długo – po zepsuciu kolejnej maszyny właściciel ją wyrzucił. Podobno powiedział, że nie stać go na tak droga pracownicę. Ale okazał się być dobrym człowiekiem dał jej pieczętkę, że nie nadaje się do pracy. Do końca wojny babcia zarabiała na utrzymanie rodziny szyciem dla rodziny i znajomych. Bardzo długo nie wiedziała, co dzieje się z jej mężem ale

pewnego dnia przyszła wiadomość – żyje. Przebywał ciężko chory w obozie jenieckim w Woldenbergu. Walka o wydobycie dziadka z obozu trwała długo, znajomy z dobrych czasów – jak mówiono – lekarz Niemiec wystawił zaświadczenie o raku żołądka w stanie beznadziejnym. Babcia zaopatrzona w resztki „magnackiej fortuny” wyruszyła walczyć o swojego ukochanego. Przydał się niemiecki i talent aktorski – dziadek był wolny – bez raka ale w stanie ogromnego wycieńczenia. Przydała się Dzięki wiedzy zdobytej w panieństwie, cierpliwości i miłości Helena wykurowała swojego ukochanego.

Zbliżał się koniec wojny. Miało być spokojnie i bezpiecznie – ale nie z moim dziadkiem. Kazimierz, jak wyzdrowiał nabrał sił i oznajmił, że rusza na Berlin! I ruszył – z kolegą malowali drogowskazy – omal nie przypłacili tego życiem, kiedy kilka razy pomyliły im się rosyjskie litery. Ale dotarli do Berlina i zobaczyli chaos zwycięstwa. W drodze do Berlina, na przymusowym postoju zwiedzili śliczne miasto z pięknymi koszarami, nazywało się Landsberg. Dziadek zakochał się w tym mieście. Zdecydował, że będą tu mieszkać po całym tym zamieszaniu wojennym – zaczną nowe życie w nowym miejscu. Z tym postanowieniem pojawił się w Poznaniu. Babcia Helena straciła już prawie nadzieję, że zobaczy jeszcze kiedyś swojego bezustannego wojownika. O wyjeździe z Poznania nie chciała nawet słyszeć, pragnęła wreszcie odpocząć. W poczuciu bezpieczeństwa patrzeć, jak jej dzieci dorastają, uczą się i wchodzą w dorosłość Zwłaszcza, że ciągle mówiło się o nowej wojnie, „bo ta niczego nie rozstrzygnęła” Jak w takich okolicznościach jechać w nieznaną? - NIE - powiedziała stanowczo.

Dziadek miał plan, pojechał sam z kolegą. W pierwszej chwili nie poznał miasta – całe centrum było spalone. Zgroza! Babcia znowu została sama – zawiedziona, rozgoryczona. Nie wiedziała, co ją czeka a dzieci też gnało w świat. Postanowili, że pojedą do Szczecina – będą się uczyć i pracować. Brat miał opiekować się siostrą. Na początku grudnia 1945 roku babcia Helena dostała telegram: „Wszystko na Ciebie czeka. Przyjeźdź. Twój Kazi” Później przyszedł przekaz na 800 zł. Babcia poddała się. Pojechała do Gorzowa – bo tak to miasto nazwano.

Czekało na nią miłe mieszkanie na ładnej ulicy z pięknym zimowym ogrodem – została. Ale i tu dopadło ją nieszczęście, po kilku latach spokojnego życia, kiedy mogła wreszcie odpocząć, czytać, nawet malować, pielęgnować rośliny w ogrodzie przyszedł telegram ze Szczecina: „Tadziniek zginął tragicznie”. Do końca życia nie zdjęła żałoby, pod portretem Tadeusza zawsze stały kwiaty. Coś w niej umarło – tyle lat starań, walki o byt, samotnych zmagania, a kiedy miałyby już wszystko dobrze stało się TO.

Ale życie toczyło się dalej, córka przywiozła wnuczkę i pięknego, nie bardzo udanego męża – mieli zostać na wakacje – zostali na zawsze. Niedługo potem urodziła się druga wnuczka. Helena była niezbędna - pielęgnowała małe dziewczynki, uczyła je, szyła im piękne sukienki – słynęła z dobrego gustu. Teraz miała trzy córki – była niezbędna – prowadziła dom, dbała o męża i uczyła małe dziewczynki tego wszystkiego czego nauczyła się od swojej surowej matki i babci. Przestano mówić o wojnie, nie było luksusów, ale żyło się normalnie. Koszmary wojny oddalały się. Pewnie myślała patrząc na wnuczki: „obyście żyły w spokojniejszych czasach i nie musiały bezustannie bać się o najbliższych”. Latem 1973 roku, w wieku 84 lat odszedł jej ukochany Kazimierz, nie weszła do pokoju, gdzie leżał w trumnie przybranej jodłowymi gałązkami. Myślę, że umarła razem z nim, choć jej utrudzone serce jeszcze przez czternaście miesięcy udawało że żyje.

*W hołdzie mojej Babci Helenie, której zawdzięczam tak wiele.*

*Michalina Januszkiewicz*